Rok I. Kijów, 29 lipca 1920 r. Nr. 1.

ŻOŁNIERZ REWOLUCJI



PISMO POŚWIĘCONE CZYNOWI REWOLUCYJNEMU ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

Burżuazja polska przegrała już wojnę. Ale nie daje ona za wygraną, chcąc się widać jeszcze odegrać. Idą więc na rzeź coraz to nowe zastępy żołnierstwa. Leje się krew bratnia po próżnicy.

Czas, aby żołnierz polski stał się żołnierzem rewolucji i kres bratobójczej rzezi położył. Trza jeno bagnety obrócić w drugą stronę — przeciw gienerałom, ministrom i wyzyskiwaczom. A lud się z ludom o pokój dogada.

Idzie żołnierz rewolucji!

Narzędziem był dotąd żołnierz polski w rękach rodzimej burżuazji. Szedł jaśniepańskiemu rozkazowi posłuszny na Wschód przywracać panowanie żubrów kresowych nad chłopami Litwy, Białorusi i Ukrainy, wyzysk robotników przez fabrykantów, ucisk mas pracujących przez policję i żandarmerję.

Bagnetem swoim zakreślał granice łajdactwa szlacheckiego, granicami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej zwane.

Chwilowe powodzenia, tak dalece przewróciły w głowie burżuazji polskiej, że przebąkiwać zaczęła o pochodzie na Moskwę, o zdruzgotaniu Rosji Sowieckiej, tego siedliska komunizmu, który trwogą śmiertelną przejmował świat kapitalistów, bankierów i giełdziarzy.

Ale przebrała się miara cierpliwości ludu rosyjskiego. Najazd jaśniepanów na Ukrainę uzbroił proletarjat Rosji i Ukrainy przeciw kontrrewolucji polskiej. Proletarjat ten wystąpił w obronie swoich rządów, fabryk, ziem i praw do urządzania życia po swojemu. Wara wam — panowie kapitaliści od wtrącania się do naszych porządków — mówili robotni-

cy tych krajów, chwytając bagnety w spracowane dłonie.

Zawrzała więc walka między Czerwoną Armją proletarjuszy a białą gwardją dziedziców, do której żołnierz polski należał, walka na śmierć lub życie.

Teraz dopiero jaśniepanowie spostrzegli, że wojna z bolszewikami — to nie przelewki. Poczuli oni na karkach swoich twardą pięść czerwonoarmisty. Ich awantura ukraińska wzięła w łeb. Armja polska musiała się cofać na całej linji i cofa się po dziś dzień pod parciem robotniczych bagnetów.

Ale butni szlachcice nie chcą się przyznać do przegranej. Zadzierają oni precz nosów do góry, nadrabiając minami, a że mięsa armatniego mają poddostatkiem, więc coraz to nowe masy żołnierza pędzą na rzeź. A nuż szczęście wojenne się odwróci, myśli zgraja gienerałów z Piłsudskim na czele.

Jednak lud roboczy w Polsce, jak długa i szeroka, pragnie pokoju i wie już, że ten pokój może w każdej chwili od rządów sowieckich uzyskać — pokój trwały i sprawiedliwy. Z fabryk, kopalni, hut i czworaków płynie okrzyk potężny, jak burza:

Precz z wojną! Niech żyje pokój!

Proletarjat Polski ma już dość rządów burżuazyjnych, które sprowokowały wojnę, a dziś pokoju trwałego z Republikami Sowieckiemi zawrzeć nie potrafią. Sięga on więc po broń, aby te rządy obalić, zgraję ministrów, gienerałów i posłów rozpędzić, a **władzę Rad Robotniczych i Żołnierskich zaprowadzić.**

Liczy on na pomoc żołnierza polskiego, który przyszedł już po rozum do głowy, poznał się na szachrajstwach dyplomatów i krwi swej przelewać nie chce dla jaśniepańskich fanaberji. Liczy na żołnierza-rewolucjonistę, który gotów jest rzucić front, aby rozpocząć wojnę domową z własnemi wyzyskiwaczami i w ten sposób położyć kres wojnie imperjalistycznej, gdyż **władza sowiecka z rządem robotniczym w Warszawie zawrze pokój natychmiast.**

Na ostrzach bagnetów żołnierskich spoczywa ten pokój. Trza je skierować przeciw tym, którzy sprowokowali wojnę. Trza na nich zatknąć czerwone sztandary rewolucji i z bronią w garści ruszyć na Warszawę.

Niejeden żołnierz polski zrozumiał to już dokumentnie, jeno nie mógł się porozumieć z innemi. Niejeden swoim katom odmówił posłuszeństwa i niejeden rzucił front, aby połączyć się z robotnikami w kraju. Ale ten czyn żołnierza polskiego musi być masowy, jeżeli ma przynieść, rychłe, a niezawodne zwycięstwo.

Temu właśnie czynowi jest poświęcone pismo nasze. Ma ono wskazać drogi i sposoby, organizacji żołnierskiej, ustalić wspólny plan działania.

Borem, lasem idzie żołnierz rewolucji. Idzie burzyć stare porządki w kraju, aby budować gmach lepszego życie, bez kanarków i wyzyskiwaczy. Idzie pod czerwonym sztandarem i z pieśnią Czerwonego na ustach:

Precz z tyranami, precz z zdziercami,
Niech zginie stary, podły świat!
My nowe życie stworzym sami
I nowy zaprowadzim ład.

Dwie armje.

W czym sęk?

Niejeden z was głowił się zapewne nad pytaniem: czym się różni armja polska od Czerwonej, z którą każą się wam bić oficerowie.

Otóż zasadnicza różnica między niemi polega na tym, że armja polska jest armją kapitału, zaś czerwona — armją pracy. Znaczy to, że polska armja służy interesom kapitalistów, obszarników i paskarzy, broniąc ich własności i przywilejów klasowych, że bije się i ginie gwoli zyskom tej bandy darmozjadów. Armja ta walczy na rozległych obszarach Ukrainy, Polesia, Białorusi w obronie panowania jaśniedziedziców.

Oprócz tego służy ona do utrzymania w karbach posłuszeństwa ludu polskiego wewnątrz kraju. Gdy wybucha strajk, gdy zgłodniałe masy wychodzą na ulice Warszawy, Łodzi, Lublina lub Sosnowca, wówczas żołnierzom każą do nich strzelać, gdyż ruch ten zagraża panowaniu burżuazji.

Tymczasem Czerwona Armja broni praw i wolności ludu roboczego przed zakusami sprzymierzonych imperjalistów, druzgocąc jednocześnie opór rodzimej burżuazji.

Białe, a czerwone dowództwo.

A jakie jest dowództwo obu armji? Polskie składa się z dawnych oficerów armji carskiej, z b. oficerów armji niemieckiej i austryjackiej, a także z tych, co po wybuchu wojny imperjalistycznej stanęli do walki pod wodzą Hindenburgów i Makenzenów, przysięgali Wilhelmowi i Karolowi na wierność, kupczyli i frymarczyli krwią żołnierza polskiego to na korzyść Rosji, to na korzyść Niemiec i Austrji, a potym — Francji, Anglji i Włoch. Każdy niemal z obecnych gienerałów i oficerów, nie wyłączając Piłsudskiego, walczył w szeregach armji imperjalistycznych.

Pochodząc z burżuazji, stoją oni na straży jej przywilejów.

Dowódcy Czerwonej Armji sami wyszli z łona ludu pracującego. Są to robotnicy, jak Woroszyłow, lub chłopi jak Budionyj, lub też wreszcie inteligenci, którzy od lat wielu walczyli w szeregach proletarjatu — do nich należy naprzykład tow. Trocki, stary rewolucjonista.

Są tymczasem wśród dowódców Czerwonej Armji również byli oficerowie ca scy. Są oni potrzebni jako specjaliści wojskowi, boć robotnikowi i chłopu trudno jest odrazu wyszkolić się w sztuce wojennej. Lecz aby żadnemu z nich nie przyszło do głowy zdradzić interesów ludu roboczego, w każdej jednostce bojowej czuwają komisarze polityczni, składający się z wypróbowanych rewolucjonistów.

Prócz tego władze sowieckie zorganizowały szereg szkół wojskowych, w których najlepsze siły z pośród robotników kształcą się na czerwonych dowódców.

Żołnierze.

Żołnierze obu armji wyszli z ludu pracującego. Czemuż jedni walczą w interesach kapitalistów i obszarników, a drudzy w obronie praw ludu? Otóż żołnierze polscy dają się jeszcze dotąd tumanić bandzie oficerskiej i, trzymani w kleszczach ślepego posłuszeństwa, nie zdołali wyrwać się z pod jaśniepańskiej opieki. Żołnierz polski, choć sam wczoraj jeszcze pracował przy pługu lub warsztacie fabrycznym, został szczelnie odgrodzony od ludu. Oficerowie nie szczędzą starań, by zapomniał on, iż pochodzi z ludu i przejął się wyznaczoną mu rolą oprawcy robotników. Ujmując go w karby żelaznej dyscypliny, czynią zeń posłuszne narzędzie. W tej twardej służbie żołnierz zatraca związek z ludem, który go wydał. Aby zaś nie przestał ulegać rozkazom oficerskim, ogłupiają go zapomocą bzdurstw, szerzonych przez pismaków burżuazyjnych. Oficerowie traktują żołnierza, jak bydlę robocze, lub mięso armatnie.

Inaczej jest w Czerwonej Armji. Czerwony żołnierz czuje się w jej szeregach równouprawnionym bojownikiem rewolucji. Otoczony opieką władz wojskowych i politycznych wie on, że jest w okresie walki o wolność ludu roboczego podstawą i ostoją rewolucji.

Władza Sowiecka chce mieć w czerwonych żołnierzach świadomych obrońców rewolucji. To też cały aparat polityczny pracuje nad szerzeniem uświadomienia i oświaty w szeregach Czerwonej Armji. Przy każdej jednostce bojowej stworzono wydziały polityczne, których zadaniem jest nauczanie i rozwijanie umysłów żołnierskich. Czerwonoarmista żyje życiem politycznym całego kraju, wie

o co walczy i do czego dąży władza Sowiecka.

Taki żołnierz ani na chwilę nie traci żywej łączności z ludem roboczym. Bierze on sam bezpośrednio udział w pracy politycznej i państwowej, wybierając do organów władzy Sowieckiej — do Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich — swych przedstawicieli.

To też rozumie on, że od jego sprawności i odporności bojowej zależy los i przyszłość ludów Republik Sowieckich.

I dlatego każda porażka na froncie, spowodowana niedostatecznym wyszkoleniem bojowym, bynajmniej nie sprowadza rozprzężenia, jeno wywołuje wzrost zapału bojowego i prowadzi do walk, które zawsze kończą się zwycięstwem.

Steb.

Precz z armją niewolników i najmitów kapitału!

Czerwona Armja ludu polskiego niech żyje!

Czerwony gienerał.



W ten sposób nazywa Budionego burżuazyjna prasa polska, wypisując o nim duby smalone.

Stał się on z chłopa „gienerałem“ dzięki rewolucji, która dała możność tkwiącym w ludzie zdolnościom i talentom ujawnić się i rozwinąć.

Budionyj, choć sam z pochodzenia chłop zamożny, pod wpływem łajdactw kontrrewolucji stanął po stronie władzy Sowieckiej. Widział on, jak bandy Kaledina, Krasnowa i Denikina puszczały z dymem kozackie stanice, w których się wychowywał, jak rozstrzeliwały chłopów i robotników, jak zgraja carskich gienerałów hulała na grzbietach ludu pracującego.

Wróciwszy do domu po długich latach służby wojskowej, w kwietniu 1918 r., zauważył, jak kaledincy rabowali włościan, w tej liczbie i jego własną rodzinę. Ojciec jego już był aresztowany, bracia i matka uciekli z innemi włościanami... Nie namyślając się wiele, Budionyj dosiada konia i formuje oddział powstańczy z czterech raptem ludzi: on, dwaj jego bracia i jakiś sąsiad.

W czwórkę też napadli znienacka na bandę białogwardzistów, odbili aresztowanych, (między innemi ojca Budionego) których już prowadzono na rozstrzelanie, dali im broń, i hajda do dalszej walki z białemi.

Takim był początek wielkiej jazdy Budionego, która na łeb, na szyję rozbiła armję ochotniczą Denikina, a dziś pędzi na złamanie karku jaśniepanów polskich.

Gazety polskie piszą, że Budionyj był niegdyś deńszczykiem u pułkownika Karnickiego w armji carskiej. Dzisiaj Karnicki w randze gienerała dowodzi kawalerją polską. Dawny deńszczyk bije „swego pana“, wywołując oburzenie wśród burżuazyjnych pismaków.

A przecież jaśniepanowie w oficerskich szlifach i na rasowych, wypasionych koniach lekce sobie ważyli „kozacką hałastrę“ z „chabetami“.

Tow. Budionyj nauczył ich „szanować czerwoną jazdę“, jak głosi jedna z jego depesz po zajęciu Kijowa.

Czerwona jazda Budionego stała się postrachem dla jaśniepańskich ułanów. Starzy carscy gienerałowie w armji polskiej musieli przed nią uchylić czoła.

el.

Psia ich mać!

Nadstawialim swoje karki
za burżujów — psia ich mać!
I od pługa, od żniwiarki
szła na wojnę chłopska brać.

Powiadali, że ojczyzny
winien bronić polski lud;
dla niej znosić rany, blizny,
cierpień krwawy znój i trud.

I ginęły gęsto chłopy
wśród dalekich, obcych stron.
Lud się walił jako snopy,
a kapitał zbierał plon.

Jechał złodziej na złodzieju,
paskarz zyski złote kradł.
Sława, panie dobrodzieju,
temu, kto na froncie padł.

Szampan lał się strumieniami,
po resursach huczał śpiew.
Lud ociekał krwią i łzami,
z trudem tłumił ból i gniew.

I szedł żołnierz borem, lasem
bolszewików rżnąć i prać,
przymierając z głodu czasem —
dla burżujów—psia ich mać!

Lecz dość krwawej już zabawy
za kapitał cielska kłaść;
jaśniepańskiej bronić sprawy,
by paskarze mogli kraść...

Trza nam ruszyć do Warszawy
robotniczej pomóc braci,
na bój święty, wielki, prawy
za komunę. Drzyjcie kaci!

Na bagnetach znak czerwony —
niechaj runie podły świat.
Kapitału zburzym trony,
zaprowadzim nowy ład.

Elski.



Co słychać w Polsce.

Na wulkanie.

Cała Polska jest niby na wulkanie. Ze wszystkich jej stron dochodzi złowrogi pomruk mas ludowych. Nędza i głód, spowodowane nizkiemi zarobkami, a jeszcze bardziej ogromnym brakiem pracy, dają się boleśnie we znaki robociarzowi polskiemu w mieście i na wsi. Bicz drożyzny, paskarstwa i bezrobocia smaga nieustannie robotnika polskiego. Los jego staje się tak ciężkim i nie do wytrzymania, iż nieraz zbiera mu się na siarczysty gniew. Widzi on obficie zaopatrzone we wszelkie mięsiwo, pieczywo i smakołyki wystawy sklepowe, widzi w bogatych restauracjach suto zastawione stoły biesiadne, przy których bawią się i hulają jasne pany polskie, magnaci, dygnitarze i oficerowie — i tym głośniej grają mu skurczone z głodu kiszki. Aż zbraknie mu pokory i cierpliwości, splunie z obrzydzeniem w stronę bezwstydnie hulających psubratów i stanie do walki z pasibrzuchami i wyzyskiwaczami.

No, i Najjaśniejsza ojczyzna paskarzy i obszarników drży cała niby w konwulsjach przedśmiertnych. Strajki robotnicze wybuchają to tu, to tam, powstają do boju robociarze różnych fachów i zawodów.

Niedawno — bo w czerwcu od 8 do 25 go — całe dwa i pół tygodnia trwał wielki strajk robotników we wszystkich zakładach miejskich w Warszawie. Stanęły wodociągi, tramwaje, elektrownia, gazownia, rzeźnie, piekarnie, i tabory miejskie. Cała wielka armja robotników miejskich, jak jeden mąż, stanęła do apelu i zgodnie pracę porzuciła. Życie miasta zamarło.

Zadrżała ze zgrozy burżuazja, za głowę ze strachu chwycili się obszarnicy i paskarze. To toż istna rewolucja, toż to świat do góry nogami się przewraca. Słyszaneż to rzeczy, by jakiś tam „cham" — piekarz, tramwajarz albo inny rzeźnik śmiał w niepodległej ojczyźnie strajkować.

I rzuciły się chciwe krzywdy i wyzysku ludowego jasne panicze i panienki tatusiom swym z pomocą. Wnet dla złamania strajku puszczono w ruch kilka tysięcy paniąt, a i panowie inżynierowie i technicy stanęli w elektrowni i przy korbie motorniczego w tramwaju, by jeno nie dać robociarzowi strajk wygrać. Sprzysięgły się przeciw niemu wszystkie czarcie siły burżuazji — i strajk jego złamały.

Za słaby jest jeszcze robotnik polski, zanadto jeszcze ufa tym fałszywym obrońcom ludu roboczego, którzy, wypisując na swym pepesowskim sztandarze hasła walki klasowej, gdy walka się rozpocznie, walą do przedpokojów ministerjalnych i dyrektorskich, by tam — za plecami robotników — zdradzać ich haniebnie.

To też strajk miejski został i tym jeszcze razem przegrany. Robotnikom rzucono zaledwie nędzny ochłap w postaci jednorazowego odszkodowania za stare czasy. Dano im 1/3 zarobków majowych, co wynosi dla robotnika niewykwalifikowanego sumę 760 rubli.

Lecz jest to już bodaj ostatnie zwycięstwo chciwej burżuazji. Niebawem już cały proletarjat miast i wsi runie do boju ostatecznego dla skruszenia kajdan niewoli kapitalistycznej.

Zwycięstwo piekarzy.

Lecz nie wszystkie strajki kończą się w Polsce trjumfem burżuazji. Naprzykład strajk piekarzy warszawskich dał im zupełne zwycięstwo. Po zgóry trzy tygodnie trwającej walce strajkowej robotnicy uzyskali uznanie wszystkich prawie żądań. „Kurjer Polski" z 26 czerwca donosi, że piekarze otrzymali 100 proc. podwyżki, choć za to mają otrzymywać codzień po 3 f. chleba, nie zaś jak dotąd było we zwyczaju: 6 f. Pozatym dostaną oni deputaty żywnościowe narówni z robotnikami miejskiemi, za maj otrzymają dodatek drożyźniany, wynoszący sumę 65 proc. zarobku za każdy przepracowany dzień. Obecnie więc piekarze będą zarabiali 216 m. dziennie, nie licząc deputatu i racji chlebowej.

Co wygrali fryzjerzy?

9 czerwca wybuchł w Warszawie strajk pracowników fryzjerskich i golarskich i po 2½ tygodniach — jak donosi „Dwugroszówka" z 27 czerwca — udało się im uzyskać przyznania 50 proc. od sumy wpływów do kasy zakładu za wykonywaną przez każdego z pracowników robotę. Strajk ten dał im tylko częściowe zwycięstwo, żądali oni bowiem 60 proc. od wpływów.

Strajk w Poznaniu.

„Kurjer Poranny" z 22 czerwca podaje, że w poznańskich zakładach metalurgicznych rozpoczął się strajk.

Pogotowie ratunkowe.

To wzmaganie się ruchu strajkowego, jest zapowiedzią tego, że wkrótce cały lud

---

J. LEŃSKI.

Z pola walki.

Jeńcy.

Do pobliskiej stacji sprowadzono pod konwojem paru czerwonoarmistów gromadę polskich jeńców.

Byli to przeważnie chłopscy synowie z pośród tych Bartków i Wojtków, których burżuazja odziała w mundury żołnierskie a jaśniepanowie w szlifach popędzili na rzeź bratobójczą. Zdala od kraju — na obcych ziemiach Rosji i Ukrainy kazali im bronić granic Polski, którym nikt nie zagrażał, kazali strzelać do takich, jak oni chłopów, jeno z gwiazdami czerwonemi na czapkach. I szła ta gromada synów chłopskich naprzód, oficerskiemu rozkazowi posłuszna, bagnetami swojemi zakreślała granice łajdactwa szlacheckiego, torowała drogę do władzy pasibrzuchom, co się krwawicą ludową tuczyli. Niewolny chłopek polski pomagał panu dziedzicowi ujarzmić chłopów rosyjskich i ukraińskich, którym rewolucja wolność i ziemię nadała.

I oto teraz, jako jeniec, maszerował niemniej posłuszn e przez stację do pociągu, zdany na los, który go oczekiwał.

Widok zakurzonych postaci w szarych szynelach i maciejówkach ściągnął na stację tłum gapiów, którzy przyglądali się im z zaciekawieniem.

— Jeńcy polscy... rozległ się pogwar w tłumie. Szereg uwag słychać było pod ich adresem.

— Patrzcie, jakie frencze z nowiuśkiego materjału — zauważył jakiś czerwonoarmista—żeby to tak nasz brat mógł się ubrać—dorzucił inny.

— A orłów na czapkach już nie mają. Widać je pogubili po drodze—dowcipkował chłop w tułupie, z długą, czarną brodą.

— Kiedy to tam u nich czerwone gwiazdy założą? Toby i wojna się skończyła — zakonkludował żołnierzyk w łapciach.

A tymczasem jeńcy podeszli do „tiepłuszek". Na twarzach ich malowało się zmęczenie, w ruchach widać było niepewność. Niektórzy spoglądali zpod łba na publiczność peronową. Wszyscy zaś tłoczyli się do wnętrza tiepłuszek, jak by im zależało na pośpiechu. Tu i owdzie dawały się słyszeć mocne staropolskie słowa w rodzaju „psia mać" i t. d.

Podeszliśmy bliżej, aby zasięgnąć informacji.

— Skąd jesteście, towarzysze? zapytał jeden z nas.

— Z poznańskiej dywizji—nastąpiła odpowiedź.

— A wy? zwrócił się do żołnierzy, skupionych przed następną tiepłuszką.

— Z pod gienerała Śmigłego — odpowiedziało chórem para młodziaków, uśmiechając się dobrodusznie, jakby na dźwięk polskiej mowy.

— Panowie polacy? zagadnął jeniec w maciejówce, któremu ochota do pogawędki wyglądała z twarzy.

— A tak.

— A czy to panowie w Czerwonej Armji służą? pytał, spoglądając na czerwone gwiazdy i cywilne ubrania nasze.

— Służymy przy armji, ale nie jako wojskowi. Wydajemy pisma i odezwy dla żołnierzy polskich.

— Tak... rzucił zdziwiony. To pewnikiem panowie nam przysyłali „Głos Komunisty", który oficerowie zabraniali czytać. Był w naszej kompanji jeden, co go za czytanie pism zakazanych rozstrzelali. Ja tam tylko trochę przeczytałem na ścianie w Żytomierzu, gdy mi kazano gazety pozdzierać.

pracujący w Polsce powstanie dla obalenia panowania obszarników i paskarzy i ujęcia władzy w swoje dłonie. Pod wrażeniem tych „niepokojów" wewnętrznych oraz klęsk na froncie „bolszewickim", burżuazja polska miota się w istnym szale i popłochu, szukając ratunku przez zbliżającą się zgubą. Niespodziewanie ujrzała ona pod nogami rozwierającą się otchłań, do której nieubłaganie popycha ją powstający lud roboczy, a z tej otchłani sterczy najeżony las bagnetów Czerwonej Armji proletarjackiej. Więc ogarnął ją strach i przerażenie.

Gdzie szukać ratunku i wybawienia? Próbuje ona bronić się przed zagładą ostateczną. Na wieść o zbliżaniu się Czerwonej Armji do granic Polski pan marszałek Piłsudski i prezydent ministrów Grabski zwrócili się do sejmu o pomoc, wskazując na groźne niebezpieczeństwo, jakie Polsce paskarzy i obszarników zagraża.

I sejm burżuazyjny bitny i odważny na gębę, zgodnie stanął do apelu. Zarówno kapitaliści i obszarnicy, jak bogaci chłopi i łyki miejskie opowiedzieli się za rządem, obiecali bronić Polskę (językiem!). Pomagali im w tym ochoczo i zdrajcy ludu roboczego—panowie pepesowcy, pogardliwie „frakami" przez robotników polskich zwani. Po długich naradach—jawnych i tajnych—uchwalił sejm utworzenie „rady obrony narodowej", która ma głowić się nad obmyślaniem obrony kraju—przed widmem rewolucji i klęski na froncie.

Do rady tej mają należyć: naczelnik państwa, marszałek sejmu, prezydent ministrów, 6 ministrów, 5 przedstawicieli wojskowości i 10 posłów sejmowych.

Tak wygląda owa straż ogniowa, która ma gasić pożar, ogarniający powoli kraj cały i przerzucający się z Rosji poprzez kordon bojowy.

Kto ma ratować „ojczyznę".

Do rady obrony narodowej państwa z łona sejmu weszli posłowie: Rataj (ludowiec grupy Witosa), Dmowski (narodowy demokrata), Skulski (narodowe zjednoczenie ludowe), Barlicki (P. P. S.), Woźnicki (ludowiec grupy „Wyzwolenia"), Fedorowicz, (konserwatysta) Stapiński i Rosset.

Zaś Piłsudski ma podobno wysłać do tej rady największą kanalję generalską z panami Leśniewskiemi, Michaelisami i Dowbór-Muśnickiemi na czele.

Wciąż im się zachciewa wojenki.

Sejm burżuazyjny wciąż się jeszcze stawia. Nie chce dać za wygraną, nie chce uznać, że czas zlikwidować krwawą rzeź, sprowokowaną przez obszarników i klikę wojskową.

Bo oto—jak donosi „Kur. Warsz." z 1 b. m. odrzucił on rezolucję radykalnego ludowca ks. Okonia wzywającą rząd, aby zwrócił się do rządu Sowieckiego z propozycją zawieszenia broni, oraz wniosek ludowca Dąbali, wzywający rząd, aby wpłynął na radę obrony narodowej, iżby w ciągu 8 dni rozpatrzyła sprawę pokoju.

Dalsze zwycięstwa Armji Czerwonej zmusiły jednak rząd polski do zwrócenia się o wstawiennictwo imperjalistów Antanty.

Dobrodzieje.

Choć rok już upłynął od chwili, w której Sejm burżuazyjny uchwalił „reformę rolną", to jednak ani bezrolny ani mało rolny chłop ziemi obszarniczej jak nie widział, tak też nie widzi. Po długich targach sejm uchwalił przymusowy wykup gruntów obszarniczych przekraczających cyfrę 180 hektarów (około 320 morgów), a w Poznańskim 400 hektarów. Lecz główny urząd ziemski, któremu polecono wykonanie reformy rolnej, ani myśli ją stosować. Zabrał się on jeno do wykupywania dobrowolnie zgłaszanych majątków.

No i juści niejeden zrujnowany szlachetka chętnie pozbywa się po dobrej cenie swych gruntów, które może jutro zostałyby mu za długi zabrane. Aliści chłop małorolny lub bezrolny majątków tych nie chyci, boć skąd ma on wziąć gotówkę na zakupienie gruntu, jeśli kabzę ma wiatrem wypchaną, a i chudoby nijakiej niema na zagospodarowanie.

To prawda, że sejmowe machery obiecują mu złote górę: a to że na zakupno ziemi i zagospodarowanie dadzą mu kredyt na długie lata. Aleć skądże wyskrobie Bartek papierków na spłacenie tego długu, jeśli ich nie starczy na gospodarkę i wyżywienie rodziny. Minie rok, drugi i ziemię kupioną zabiorą z powrotem za dług niewypłacony, a nasz Maciek lub Jędrzej znowu pójdzie z torbami na tułaczkę lub poniewierkę.

Chłop polski zaczyna rozumieć, iż z rąk jasnych panów sejmowych, ani nawet od panów Witosów i Ratajów nijakiego poratunku w biedzie i nędzy nie otrzyma.

Jeno odebranie władzy z chciwych rąk obszarników i bogaczy chłopskich da możność biedocie wiejskiej lżej odetchnąć i pozbyć się nędzy i głodu.

Sprawy żołnierza polskiego.

Za odezwy—kula w łeb.

Podczas obecnej ofenzywy czerwonej władze Sowieckie pochwyciły cały szereg

---

W jednej chwili zaciekawiona publiczność otoczyła nas ze wszystkich stron. Słuchano uważnie, choć rozmowa toczyła się po polsku. Badawczy wzrok czerwonoarmistów wędrował po naszych i jenieckich twarzach, jak by chciał w nich wyczytać to, czego z rozmowy wywnioskować nie mógł. Reszta jeńców poczęła się również przysłuchiwać rozmowie.

— A pocóżta z nami wojowali?

— Rozkaz. Cóż my tam biedne ciarachy mogliśmy poradzić. Kazali to się ta i szło. Powiedali, że bolszewiki zbóje, że się szykują na Warszawę i że naszym w niewoli obcinają nos i uszy, przetrącają żebra i wydłubują oczy. Cośmy się tam tych okropności nasłuchali, toby człek tego na wołowej skórze nie spisał.

— No i cóż, wierzyliście w te banialuki?

— Musiał ci człowiek wierzyć, chociaż i nie całkiem, póki na własne oczy owych bolszewików nie zobaczył. Ludzie to jak i ludzie... Najpierw tom się zetknął z waszemi żołnierzami, których wzięliśmy do niewoli. Był wśród nich polak, któregom odprowadzał do komendanta placu. Gadaliśmy po drodze. Mówił do mnie ciągiem „towarzyszu!" Nie bójta się! powiedział. Panowie wasi łżą, jak najęci. Żadnemu z was włos z głowy nie spadnie, jeśli przejdziecie na naszą stronę. Nie bardzo ja ci mu jeszcze wierzyłem. Myślałem sobie i choć to i swój, ale zawszeć bolszewik. Na badaniu trzymał się mocno. I tyś, wyrodku, w Czerwonej Armji służył — krzyczał na niego oficer, Polskę żydom zaprzedawał. — Służyłem robotnikom i chłopom — odpowiedział hardo. A oficer trach go w mordę, aż się krwią zabroczył. Co się tam potym działo — sodoma i gomora! Bili go panowie, kopali, aż go zamroczyło. Na drugi dzień rano rozstrzelali go nasi żołnierze.

— A wy, cóż to na to?

— Pewnoć, że się tak nie godzi. Czułem, że panowie boją się prawdy. Bo i poco człowieka bezbronnego mordować. Alem się otrząsnął. Roboty było tyla, że człek nie miał czasu myśleć. Coś mi tam jednak nurtowało w duszy. Razem u chłopa znalazł odezwę na piecu. Schowałem ci ją za pazuchę, i dopiero w nocy, gdy reszta chrapała, przeczytałem od deski do deski przy ogarku. Tom dopiero zrozumiał, o co panom psia ich mać — chodzi! Powiedziałem sobie, że wojować nie będę i że przy pierwszej okazji czmychnę na drugą stronę.

— No i czmychnęliście?

— A juści. Razem z kulomiotem. Szkoda było maszynki, więcem ja zabrał ze sobą. W nagrodę dostałem od komandira ten zegarek.

Dumnie pokazał na dewizkę, a potym wyjął zegarek z bocznej kieszeni.

Na twarzach otaczającej nas publiczności zarysowało się zdziwienie. Ten i ów z respektem patrzał na legjonistę, choć nie wiedział dokładnie, o co chodzi.

— Isz ty jaki — rzekła baba w zachwycie.

— Mołodiec! — rzucił czerwonoarmista.

A legun uśmiechał się życzliwie. Twarz jego wyrażała radość i zadowolenie ze spełnionego czynu.

— Dokąd jedziecie towarzyszu?

— Do Moskwy.

— Cóż tam będziecie robić?

— Zapiszę się do Czerwonej Armji — odrzucił z dumą.

— To nasz — zauważył dowódca, który właśnie nadszedł, poklepawszy legjonistę po plecach.

Musieliśmy się pożegnać, gdyż pociąg z jeńcami ruszył.

— Do zobaczenia w Polsce! — zawołał towarzysz K.

— Niech żyje rewolu[illegible] — odpowiedział żołnierz.

Parę czapek poleciało do góry. Poczym z kilku naraz piersi huknęła pieśń „Czerwonego".



tajnych rozkazów do armji polskiej. Wśród nich znajdujemy jeden zasługujący na uwagę żołnierzy polskich.

Rozkaz ten poleca oficerom polskim śledzenie za tym, by literatura „bolszewicka“ nie docierała do mas żołnierskich. W razie wykrycia bolszewickich gazet lub odezw oficerowie winni własnoręcznie — nie polegając na wykonawcach niższej szarzy — palić je.

O ile zaś jakaś komunistyczna odezwa zostanie znaleziona u żołnierzy, będą oni rozstrzeliwani jako wrogowie państwa polskiego narówni z pochwyconemi komunistami.

Synkowie jaśniepańscy jak ognia boją się „zarazy bolszewickiej“. Tępią więc ją w okrutny sposób. Nie wahają się nawet za odezwę komunistyczną puścić kulę w łeb!

Świętym obowiązkiem żołnierza jest dopomódz proletarjatowi rozpędzić rządy burżuazyjne w Polsce i władzę Rad Delegatów zaprowadzić.

Z Rządem Robotniczym w Warszawie Rosja Sowiecka zawrze pokój natychmiast.

Front walki i pracy.

W obronie wolności.

Napadnięty przez jaśniepanów w zdradziecki sposób — w biegu rokowań o rozpoczęcie pertraktacji pokojowych — lud pracujący Republik Sowieckich z wielkim zapałem rzucił się do walki w obronie swej wolności i władzy. Na front jaśniepański poszły wszystkie najlepsze siły idei i czynu. Cały lud roboczy Rosji i Ukrainy zrozumiał, że niemasz żadnej pracy twórczej, pracy nad budowaniem świata wolności i równości, dopóki Republikom Sowieckim może zagrażać jarzmo obszarników i paskarzy polskich.

Ściągnięto więc na front polskich panów wszystkie rozporządzalne siły, dokonano nieludzkiego wysiłku i po kilku tygodniach wzmożonej pracy osiągnięto wspaniałe rezultaty, których ogrom przerósł najśmielsze nadzieje dowództwa Czerwonej Armji.

W drodze doskonałego wykonania kunsztownie obmyślanego planu strategicznego dokonano głębokiego przerwania frontu pod Kijowem w kierunku na Żytomierz, zmuszono armje Rydza-Śmigłego i Listowskiego do „wyrównania“ frontu, a więc zmykania ku zachodowi na łeb na szyję. Następnie powtórzono ten sam manewr przez przerwanie frontu w kierunku na Równo i Wilno, wcinając się wielkiemi, potężnemi klinami w zbyt ufne w swoją przewagę nad Czerwoną Armją szeregi wojsk polskich, rozszerzając podstawę klinów i wciąż zmuszając te wojska do bezustannego cofania się.

I oto po kilkotygodniowych operacjach wypędzono armje jaśniepańskie daleko poza linje bojową, zajmowaną przez nie przed rozpoczęciem najazdu na Ukraine. Wydarto z chciwych łap okupantów polskich całą prawie Ukrainę, całą Litwę i znaczną część Białorusi.

„Łatwy spacer“ po Ukrainie skończył się na klęsce i pogromie armji polskiej.

Front pracy.

Lecz posyłając na front bojowy najlepsze siły, władza robotniczo włościańska ani na chwilę nie poniechała pracy twórczej wewnątrz kraju. Od gorączkowej, lecz prowadzonej bez planu pracy, władza Sowiecka przeszła do planowej pracy, do konywanej podług ściśle określonego programu. Oparto ją na podstawach dyscypliny wojskowo-rewolucyjnej. Utworzono „szturmowe oddziały pracy“, którym w drodze rozkazu bojowego wyznaczano termin, oraz zakres pracy.

Dało to doskonałe wyniki. Szturmowe oddziały świetnie wywiązały się z włożonych na nie zadań. Wyznaczona robota została wykonana prawie całkowicie, a w niektórych wypadkach z nakładem. Tak, naprzykład, w Moskiewskim zagłębiu węglowym zrobiono 106 proc. wyznaczonej pracy.

Dzieci na pierwszym planie

Gryzi-piórki burżuazyjne w kraju ze skóry wyłażą, aby tylko zohydzić w oczach żołnierza polskiego Republiki Sowieckie. Opowiadają one, że dzieci władza robotnicza morduje, morzy głodem i za nic sobie ma ich los. Tak piszą łotry, co nigdy same Rosji Sowieckiej nie widziały.

A oto co powiadają przedstawiciele rewolucyjnych robotników całego świata. Gazety z dni ostatnich opowiadają, że grupa delegatów na 2-gi Kongres III ej Międzynarodówki udała się do Wsi Dziecięcej w celu zapoznania się ze stanem szkolnictwa w miejscowych komunach dziecięcych i w kolonjach. To, co widzieli zrobiło silne wrażenie na towarzyszach cudzoziemskich. Przedewszystkiem uderzył ich wzorowy sposób nauczania, uwzględniający najnowsze metody pedagogiczne. N a u c z a n i e p o s t a w i o n e j e s t, w e d ł u g n i c h, — t a k w y s o k o, j a k n i g d z i e w E u r o p i e. — Odżywianie dzieci też jest bez zarzutu. W B e r l i n i e d z i e c i s ą ż y w i o n e z n a c z n i e g o r z e j n i ż w R o s j i S o w i e c k i e j.

Kto sam widział szkoły, kolonje i komuny dziecięce w Rosji Sowieckiej, ten wie, że wszystkie potrzeby dziecka są tam zaspakajane przedewszystkiem. Gdy reszta ludności bywa pozbawiona wielu produktów żywnościowych, dzieci są zaopatrzane doskonale. Dostają mleko, masło, jaja, a nawet słodycze. Rosja Sowiecka wysunęła hasło: dzieci przedewszystkiem!

Tak opiekują się dzieciakami „barbarzyńcy bolszewiccy“.

Domy wypoczynku dla robotników.

Przy Piotrogrodzkim wydziale pracy utworzono specjalny podwydział, obejmujący zarząd domów wypoczynku dla robotników. Do tej pory otworzono 17 domów wypoczynku, obliczonych na 884 osób. W przyszłości ma być otwarto więcej takich schronisk, aby dać możność wypoczynku 5.000 osobom.

Wieści z zagranicy.

...I wśród przyjaciół psy zająca zjadły.

Oszołomiona potężnymi ciosami, zadanemi jej wojskom na froncie przez Armję Czerwoną, burżuazja polska rzuca się z kąta w kąt, daremnie szukając wyjścia, jakuwięziony w pułapce szczur, daremnie wyglądając ratunku. Pan Naczelnik śle posłów do swych przyjaciół, do swojej dotychczasowej opiekunki Francji, do lordów angielskich i do Rumunji, z którą łączyły dotychczas Polskę przyjazne i sąsiedzkie stosunki. „Przyjacielska“ Francja obiecuje wprawdzie murzynów z Senegalu, Indochin i z innych prowincji, ale jakoś dotychczas „djabłów zamorskich“ na froncie nie widać. Pono jadą, ale czegoś dojechać niemogą.

Sąsiadka zaś Rumunja mimo swej całej „przyjaźni“ zanadto obawia się Bułgarji i Węgier. Zanadto niepokoi ją wrzenie i pozycja swych robotników, którzy coraz energiczniej w drodze strajków i wystąpień dzierżą rząd na wodzy, aby mogła dopomóc swym przyjaciołom z nad Wisły.

I oto na ostatnim posiedzeniu rządu w Bukareszcie, gdzie omawiano sprawę okazania pomocy Polsce, po długiej naradzie

Rada ministrów postanowiła, iż w wojnie Polski z Rosją Sowiecką, Rumunja powinna zachować ścisłą neutralność.

Jednocześnie prezes gabinetu rumuńskiego

Averesku, który prowadził rokowania wojskowe z przedstawicielem Wrangla, orjentując się w sytuacji, wyrzekł się wspólnej z nim akcji.

Francja obiecuje, Rumunja odmawia.....

Najlepsi przyjaciele odwracają się od pokonanego..

Ku Polsce idzie Rewolucja, ku tronom burżuazji wyciągnął groźnie swe żylaste ręce robotnik i chłop polski i dziś żadni murzyni i rumuni burżuazji polskiej pomóc nie zdołają.

Panowanie burżuazji włoskiej ma się ku końcowi.

We Włoszech, tak jak i w innych krajach kapitalistycznych robotnicy i włościanie zaczynają pojmować, iż przyczyną wszystkich nieszczęść nędzy, głodu i bezrobocia, są rządy kapitalistów i obszarników.

Niedawno w portowym mieście włoskim Ankonie, wysyłane przemocą przez rząd włoski, do walczącej o swej niepodległości Albanji wojska odmówiły posłuszeństwa i połączywszy się z robotnikami z bronią w ręku wystąpiły przeciwko gwardzistom i żandarmom rządowym. Wywiązała się krwawa walka, przyczym przeciwko powstańcom skierowano czołgi, ostrzeliwując ich, jednocześnie ogniem działowym, ze znajdujących się w porcie pancerników. Zanotowano ogromną ilość ofiar. Zwycięstwo jednak odnieśli rewolucyjni żołnierze i robotnicy, rząd bowiem włoski nietylko że nie wysłał do Albanji innych żołnierzy, ale zmuszony został uznać niepodległość tego kraju.

Nawet burżuazyjna gazeta włoska „Information“ z 25 przyznaje otwarcie, iż

... Włochy są w przededniu walki na śmierć i życie między rządem burżuazyjnym i rewolucjonistami, którzy są doskonale zorganizowani i uzbrojeni.

Żyjemy w przededniu katastrofy, kończy swój artykuł gazeta.

Tak określa sytuację we Włoszech burżuyzyjna prasa, czując, że panowanie kapitalistów i obszarników ma się ku końcowi i bliską jest chwila, gdy pełnię władzy w kraju ujmą w swe spracowane dłonie robotnicy i włościanie włoscy.

Pod sztandarem III-iej Międzynarodówki.

II-gi Kongres.

Rośnie armja bojowników komunistycznych. Gdy w 1918 roku partja socjaldemokratów—bolszewików w Rosji przekształciła się w Komunistyczną Partję Rosji, była to jedyna wówczas wyraźnie komunistyczna organizacja, na której sztandarze wypisane były wielkie hasła dyktatury proletarjatu i władzy Rad Robotniczych i Żołnierskich. Od tego czasu nie tak znowu wiele wody w Wiśle upłynęło, minęło zaledwie dwa lata, a oto świat cały został zarzucony jest siecią partji Komunistycznych. Na wszystkich krańcach ziemi, we wszystkich częściach świata sztandar komunizmu zdobywa sobie coraz to nowych obrońców. Europa, Azja, Ameryka, Australja zostały już ogarnięte przez potężny ruch komunistyczny.

Na I-ym Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej,—nazwanej III-ią Międzynarodówką dla odróżnienia od zbankrutowanej II-iej Międzynarodówki socjal-patrjotycznej—który odbył się w Moskwie 2—6 marca 1919 roku, było zaledwie 36 przedstawicieli od 19 partji komunistycznych. Obecnie zaś na II Kongres tej Międzynarodówki, otwarty w Piotrogrodzie 19 lipca przybyła ogromna ilość przedstawicieli, reprezentujących następujące kraje: Amerykę, Anglję, Australję, Austrję, Azerbedżan, Bułgarję, Chiny, Estonję, Finlandję, Francję, Grecję, Gruzję, Hiszpanję, Indję, Irlandję, Japonję, kolonje Holenderskie, Koreję, Łotwę, Meksyk, Niemcy, Norwegję, Persję, Polskę, Rumunję, Serbję, Szwajcarję, Szwecję, Węgry, Włochy i inne. Są na nim przedstawiciele partiji komunistycznych, związków zawodowych, i innych organizacji robotniczych. Jest to już poważna siła bojowa proletarjatu rewolucyjnego, z którą muszą się wbrew swej woli liczyć herszci kapitału międzynarodowego, tymbardziej że III ia Międzynarodówka—w przeciwieństwie do II-iej Międzynarodówki słowa i propagandy—jest organem czynu bojowego.

II-gi Kongres tej Międzynarodówki Komunistycznej zebrał się bynajmniej nie dla czczego gadania po próżnicy. Przedstawiciele komunistów całego świata zjechali się dla opracowania planu natarcia proletarjatu całego świata na wszechświatowy kapitał.

W Piotrogrodzie i następnie w Moskwie do której przeniósł się II gi Kongres Komunistyczny, zasiada b o j o w y s z t a b o p e r a c y j n y w s z e c h ś w i a t o w e j a r m j i k o m u n i s t y c z n e j. Tam opracowuje się plan kampanji z burżuazją, stamtąd też wyjdzie rozkaz szturmu na twierdze kapitału.

Prezydjum kongresu.

Do prezydjumu kongresu zostali wybrani tt. Lewi (Niemcy), Dosmers (Francja), Serrati (Włochy), Lenin i Zinowjew (Rosja).

Uroczyste posiedzenie kongresu.

Po uroczystym otwarciu kongresu, przemówieniu wstępnym przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej t. Zinowjewa i wyborze prezydjumu, swietny referat o sytuacji międzynarodowej i zadaniach Miedzynarodówki Komunistycznej wygłosił wódz proletarjatu wszechświatowego t. Lenin.

Po nim przemawiali przedstawiciele: komunistów francuskich t. Dosmers. włoskich—t. Serati, angielskich—Steiner (Sztajner), i polskich—t. Marchlewski.

Kongres postanowił wydać odezwę do proletarjatu czerwonego Piotrogrodu, do Czerwonej Armji i do robotników całego świata.

Następnie wszyscy uczestnicy kongresu udali się w olbrzymim pochodzie na Pole Marsowe, gdzie złożyli wieniec na Bratniej Mogile tych, co zginęli podczas przewrotu proletarjackiego w Piotrgrodzie.

Na urządzonym wieczorem wiecu przemawiali delegaci zagraniczni, witani przez wielotysięczne tłumy wielkiemi owacjami.

Kongres III Międzynarodówki — to Rada Wojenna proletarjackiej armji przed bojem.

Ośla łąka.

Łżą, jak Zagłoba.

Przed nami leży broszura p. t.: „Precz z carską i bolszewicką Rosją“! (Napisał Marjan Dąbrowski. Warszawa, 1920. Biblioteka „Żołnierza Polskiego“). Jest to stek bredni o Rosji Sowieckiej i bajdurzeń o Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Na każdym niemal kroku autor łże, jak najęty przez burżuazję polską. Wydaje mu się, że żołnierz polski jest głupi, jak but, i wszystkie wiadomości, z brudnego palca wyssane, przyjmie na wiarę.

Nie będziemy tu przytaczać wszystkich bzdur i na wszystkie po kolei łgarstwa odpowiadać. Człek by tego na wołowej skórze nie spisał. Dość paru jeno „kwiatków“, na gnojowisku jaśniepańskiej blagi wyrosłych, aby żołnierz polski mógł zrozumieć, o co tym pismakom chodzi i jak wykręcają oni kota ogonem dla zaciemnienia prawdy rewolucyjnej.

Przedewszystkim imci pan Marjan Dąbrowski chce wmówić chyba we frajerów, że Rosja carska i bolszewicka — to jedno i to samo. Bo „chociaż bolszewicy zamordowali cara Mikołaja II z rodziną, to wszystkich prawie gienerałów wzięli sobie za wodzów. Przecież „Poliwanow stoi na czele kilku armji bolszewickich“—czytamy czarno na białym na stronie 4-ej. Pan Dąbrowski łże, jak Zagłoba, gdyż ani jeden z tych gienerałów na czele żadnej armji nie stoi, chociaż niejeden z nich, pozbawiony swego rzemiosła, zaciągnął się na służbę do rządu robotników i włościan i dziś pracuje pod ścisłą kontrolą proletarjackich komisarzy. Wodzów zaś Czerwona Armja ma przeważnie z pośród robotników i włościan. Takim jest np. chłop Budionyj, który dziś garbuje skórę jaśniepańskim dowódzcom. Ale zato w armji polskiej roi się od carskich gienerałów, jak od psów. Zajmują oni, jak Dowbór-Muśnicki, Iwaszkiewicz, Michaelis, Karnicki i wielu innych, naczelne stanowiska. Dawniej wiernie służyli carowi Mikołajowi, a dziś Piłsudskiemu.

„A co się stało ze zgrają szpicli i żandarmów carskich“ — pyta się z głupia frant dobrodziej Dąbrowski, jakby nie wiedział, że wielu z nich pracuje teraz w żandarmerji i w „Ochrankach“ polskich. Wie o tym doskonale żołnierz i robotnik polski, który zna tych kanarków i fijołów, jak swój zły grosz.

„Rząd bolszewicki — czytamy nieco dalej—nie jest obieralny i nie jest odpowiedzialny przed sejmem“. Autor zapomniał jeno dodać, że rząd ten nie jest wybierany p r z e z k a p i t a l i s t ó w i o b s z a r n i k ó w, ani też p r z e d n i e m i odpowiedzialny, gdyż powstał on z woli rewolucji proletarjackiej, aby znieść wyzysk i pasibrzuchów zapędzić do roboty. Wybiera go oczywiście nie sejm burżuazyjnych gadułów, ale Zjazd Rad Delegatów Robotniczych, Żołnierskich i Włościańskich, przed którym za czyny swoje odpowiada.

„Czy myślicie, że burżuazja rządzi w Polsce? Nie, to kalumja bolszewików—woła pan Dąbrowski.—Przecież w sejmie najwięcej jest chłopów (czytaj: spekulantów chłopskich). I dlatego pierwsze prawo, ja-

kie sejm uchwalił, to reforma rolna, po której „lud roboczy we wsi i w mieście dużo sobie—ponoć—obiecuje".

Znowu mały dodatek. Większość w sejmie stanowią przedstawiciele burżuazji wraz z jej fagasami. I dlatego owa reforma leży dotąd pod suknem ministerjalnym, jak niedawno przyznał sam pan prezes ministrów—Władysław Grabski.

Dlatego rząd polski wsadza za kradzieże wojskowe do kryminału żołnierzy, ale złodziei — generałów i pułkowników, wbrew zapewnieniom autora, pozostawia na wolności. A co ten sejm dał robotnikom, prócz kajdan praw wyjątkowych?

Burżuazyjny pismak zdaje sobie sprawę, że żołnierz polski walczy dla burżujów przeciw robotnikom. Radzi więc temu żołnierzowi, aby „nie zajmował się pytaniami: wojna, czy pokój", jeno bez zastanowienia prał bolszewików i był ciemny, jak tabaka w rogu. Występuje też zawzięcie przeciw Radom Żołnierskim, któreby mogły wtrącać się do tych spraw. Powiada, że Rady Żołnierskie zostały w Sowieckiej Rosji skasowane, ale ani słowa o tym, że gdy żołnierze polscy nie mają prawa uczestniczyć w zebraniach i zgromadzeniach ludowych, ani prawa wyborczego, czerwonoarmiści biorą jaknajszerszy udział w życiu politycznym, wybierając swoich przedstawicieli na Zjazdy i do sowietów.

Jednak dość już tego. Nie będziemy przecież mówili o takich bzdurach, jak to, że Trocki jest kapitalistą-miljonerem i że z adjutantami „Beselera tysiące rubli i marek przepijał w knajpach" podczas bytności swej w Warszawie.

Szkoda czasu i atłasu... Niechaj ów pismaka plecie, co mu ślina na język przyniesie, boć mu za to burżuazja płaci. Niechaj łże, jak najęty. Im więcej bzdur, tym mniej głupich, co mu wierzyć będą. Niechaj wydziwia i ujada na rządy sowieckie. Tymbardziej zbudzi on czujność robotników polskich. A nas nie przestraszy. Pies szczeka, wiatr niesie.

GAWĘDY Z ŻOŁNIERZEM.

O niepodległej Polsce i podległych robotnikach.

— Czy zastanawiałeś się, bracie żołnierzu, poco i przeciwko komu walczysz?

— Ano, walczę, aby bronić ojczyzny od psia juchów, bandytów bolszewickich — taka mniej więcej odpowiedź wyrwie się u pierwszego lepszego z Was.

Czy jednak odpowiada ona rzeczywistości. Stanowczo nie. Bo przywykłeś bracie bezmyślnie powtarzać, co Ci jaśniepański oficerek, lub piśmidło burżujskie w rodzaju „Żołnierza Polskiego" lub „Wiarusa" — dzień i noc do mózgu wtłacza.

Lecz spójrz prawdzie prosto w oczy, pomyśl trochę. Czy ojczyzna Twa rządzona jest przez Twych ojców i braci, proletarjuszy i chłopów, którzy swym znojem i krwawicą wszystkie bogactwa materjalne tworzą, sami zaś mrą z głodu i tyfusu plamistego. Czy ziemie, fabryki, koleje — są własnością ludu pracującego, tych wyzyskiwanych, deptanych nędzarzy, co swemi mozolnemi dłońmi orzą, sieją, budują...

Nie, stokroć nie!

Burżuazja nie jest głupia. Stworzyła ona taką machinę państwową i gospodarczą, aby lud roboczy zakuć w najcięższą niewolę duchową i materjalną. Wszystkie urzędy i instytucje, jak: sejm, ministerja, sądy, żandarmerja i t. p. — istnieją po to, aby utrzymać porządek i ład paskarsko-obszarniczy. A fabryki i ziemie, jak były, tak i nadal są własnością tych pasożytów i darmozjadów, co z owoców cudzej pracy wiodą rozkoszne i hulaszcze życie.

Spójrz — bracie — dalej. Cóż ta zgraja zrobiła ze swej „ukochanej ojczyzny".

Zamienili oni Polskę w straszliwe żerowisko, gdzie rozmaite kruki i wrony kapitału międzynarodowego — zleciały się ze wszystkich krańców świata, by z żywego ciała ludu wydziobywać kawały mięsa i chłeptać krew proletarjacką.

Bez skrupułów sprzedaje się fabrykantom francuskim — robotników polskich na katorżną robotę. Bez namysłu wszczyna się wyprawę awanturniczą na Ukrainę za judaszowe srebrniki angielsko-amerykańskie, aby później stamtąd haniebnie rejterować. Gdy zaś proletarjat rewolucyjny wychodzi na ulicę, aby głośno zaprotestować przeciw tej całej szachrajskiej robocie — wówczas Tobie, synu robotnika i chłopa w szarym mundurze żołnierskim, dają rozkaz strzelać w pierś twego ojca. A cóż na to wszystko Twój ulubiony „dziadek" Piłsudski, dawny socjal i rewolucjonista? O, ten to już dawno zapomniał o swych starych sympatjach i stał się najwierniejszym pachołkiem burżuazji.

Wszędzie, gdzie spojrzysz, jeno wyzysk, przekupstwo i oszukaństwo. Naszej burżuazji przyświeca zawsze jedna zasada:

„Co nam łzy ludu, ludu męczarnie
Złoto, bo złoto potęgi znak."

Czas już po temu, czas, abyś zrozumiał, żołnierzu polski, że wojna, która się teraz toczy nie jest wojną Rosji z Polską, jeno bój proletarjatu Rosji i Ukrainy przeciw szlachcie i burżuazji polskiej. Lud roboczy Rosji i Ukrainy pragnie pokoju, chce zamienić swoje oręże na młoty i pługi i rozpocząć twórczą budowę ustroju socjalistycznego. Polska szlachecka przy współudziale kapitalistów zagranicznych rozpoczęła zdradziecką wojnę. A więc biada jej! Wykopała ona sobie własnoręcznie grób i podpisała na siebie wyrok śmierci.

I tyś, żołnierzu, winien stać się grabarzem rodzimej burżuazji i budowniczym własnej wolności.

Dość już haniebnej roli kata Rewolucji. Oto zorza Rewolucji bije w twe oczy olśniewającym blaskiem, dziesiątki, setki żołnierzy z pieśnią „Międzynarodówki" przechodzi na stronę Czerwonej Armji, coraz bardziej szerzy się rokosz w szeregach armji polskiej.

A gdy lud roboczy wsi i miast w jednym, solidarnym wysiłku ze zbuntowaną armją zrzuci znienawidzone rządy zdzierców i pijawek, Polska z gniazda międzynarodowej reakcji zamieni się w ognisko wolności i równości, w łańcuchu bratnich wzajemnie wspierających się państw Radzieckich.

N. OLSKI.
Były saper wojsk polskich.

POCZTA ŻOŁNIERSKA.

Leży przed nami cała paczka listów żołnierskich — zarówno od żołnierzy do rodzin, jak od rodzin do żołnierzy. Szare to listy, jak szarą jest dola żołnierza polskiego. Gdy pisze żołnierz do domu, to uskarża się na to, że nie może wyrwać się na urlop, że ciężko mu jest w szeregach armji, że rad by jaknajprędzej wrócić do domu. Gdy pisze rodzina do żołnierza, to biada, że syn tak rzadko do domu zagląda, że „twoje kolegi to się starajom i co drugi miesiąc przyjeżdżajom na urlop" a jego, syna „wyglądalim dzień i noc, a ciebie jak nie widać tak nie widać" — jak pisze matka do niejakiego Guszkowskiego w liście z 26 grudnia r. z.

Żołnierze żalą się, że żołdu nie starcza nawet na papierosy, że życie jest ciężkie i smutne i t. d. i t. d.

„Nie rób nam wstydu!"

Lecz spotykamy szereg ciekawszych listów, wskazujących, że rodziny mają jednak jedną poważną troskę.

Tą troską jest „praca" synów i krewnych w żandarmerji.

Tak pewien ojciec—urzędnik cłowy—pisze 23 marca r. b. z Dobromyśla do swego syna na front:

„Jak widzę, toś się dorobił, boś dostał konia. lecz zapytuję cię na jakiego żandarma się uczysz."

I zaraz dalej pisze, że w Niemczech to już rewolucja. Widać, że wspomnienie rewolucji wywołuje u ojca obawę o los syna-żandarma w razie wybuchu rewolucji w Polsce.

Lecz najciekawszym jest list pewnego żandarma do kolegi, podpisany „Wacław", z datą 30 grudnia r. z. z Warszawy o następującej treści,

„Kochany Stefku! Słowa, przez Ciebie wyrażone, są dla mnie niezrozumiałe. „Porzuć służbę w żandarmerji i nie rób wstydu mojej rodzinie jak i kolegom." Sądzę, że, będąc w żandarmerji, nie jest to zupełnie nic ujmującego, gdzie bym mógł stracić na sławie, powadze i opinji. Jest to służba, której żołnierz żandarmerji jest przykładem i wzorem postępowania swego dla żołnierza innej formacji. Przytym żołnierz żandarmerji musi być inteligientniejszy, niż żołnierz przypuszczalnie w pułku piechoty."

I tak się biedak gęsto przed kolegą tłumaczy. Lecz próżny trud. Żandarmów żołnierze polscy bardziej nienawidzą, niż zwykły cywilny śmiertelnik. "Kanarek" jest dla żołnierza polskiego figurą najbardziej znienawidzoną i pogardy godną. Nic też dziwnego, że żołnierz pisał do kolegi: Porzuć służbę w żandarmerji i nie rób nam wstydu.

Wstyd ten i piętno żandarma przylgnie do kanarka i nic go zmazać nie zdoła.